

## Pęknięta zasuwa

W trybie awaryjnym wymiany wymagała pęknięta zasuwa w układzie wody przemysłowej i p.poż. o przekroju 0 300. Najpierw konieczny był potężny wykop, odcięcie na parę godzin instalacji wody w całym zakładzie i wymiana samej zasuwy. Większość zakładu mogła korzystać z wody przemysłowej tego samego dnia. Na następny pozostało tylko podłączenie „Sowbudu”.

Robotę wykonali kopacz, monterzy i ślusarze z brygad **Antoniego Drońki i Romana Cholewy**. Nadzorował je starszy mistrz **Zbigniew Fular**. Za roboty warsztatowe odpowiedzialny był **Józef Jochem**.

K.S.

W Dziale Rozliczeń Wynagrodzeń i Ubezpieczeń Społecznych, na podstawie złożonych oświadczeń podatkowych, sporządzane jest rozliczenie roczne dla pracowników, którzy są zatrudnieni tylko w Zakładach Chemicznych „Blachownia” (jedno źródło dochodów) i nie korzystają z łącznego opodatkowania małżonków lub ulg inwestycyjnych. Termin rozliczenia rocznego podatku za 1992 r. to 31 styczeń 1993 r.

Kwoty podatku z tytułu rozliczenia rocznego przekazuje się do Urzędu Skarbowego, właściwego dla siedziby

## Rozlicz się!

płatnika również do 31 stycznia roku następującego po roku następującego po roku podatkowym. Następnie sporządza się — do 31 marca roku następującego po roku podatkowym — informację w trzech egzemplarzach, według ustalonego wzoru dla każdego podatnika (pracownika). Jeden egzemplarz informacji zakład pracy doręcza podatnikowi, drugi egzemplarz — do dnia 15 kwietnia — przekazuje do Urzędu Skarbowego (według miejsca zamieszkania podatnika), trzeci egzemplarz pozostaje w zakła-

**To jest Twoja sprawa**

dzie. Pracownicy (podatnicy) zostaną powiadomieni o terminie odbioru informacji.

Podatnicy, którzy korzystają z ulg, łącznego opodatkowania dochodów małżonków lub też mają dochody z kilku źródeł, są zobowiązani osobiście rozliczyć podatek w Urzędzie Skarbowym do dnia 30 kwietnia.

Kierownik Działu  
Rozliczeń Wynagrodzeń i Ubezpieczeń  
Społecznych

HENRYK SILWANOWICZ

## Na dobry początek

ZS należał ongiś do liczących się eksporterów nonylofenolu. Po czasowym dołku są symptomy, że możliwy będzie powrót na dawne rynki. Pierwszy

krok na dobry początek został zrobiony. W styczniu sprzedanych zostanie ok. 100 ton nonylofenolu. Do bułgarskiego odbiorcy w pierwszym kwartale

trafić ma ponad 200 ton nonylofenolu. Oby więc za tym poszły dalsze kontrakty, na które ZS bardzo liczy.

K.S.

## Spółka spółek?

Rozmowa ze **Zbigniewem Sadowskim**, przewodniczącym Rady Pracowniczej ZChB, do przeczytania na str. 2.



Fot. R. Strzelczyk

## Oligomery ożywają

Po blisko dwuletnim okresie letargu zaczyna ożywać instalacja oligomerów w ZS. Jeszcze w styczniu ruszy produkcja trimeru na potrzeby własne. Licząca się część oligomerów przeznaczona zostanie do komponentów paliwowych, bardzo „chodliwego” towaru. Według wstępnych założeń — w styczniu na oligomerach przerobionych zostanie ok. 600 ton propylenu.

K.S.

## W numerze:

Dolina Strążyńska — str. 3

Nasycić młodością — str. 4

Z nutką smutku — str. 4

Relacja z poślizgiem — str. 5

## Rodziną na ferie

Nie ma wątpliwości, że coraz trudniej wysupłać coś z rodzinnego budżetu. Nie wypaliło, z tego najpewniej powodu, zimowisko w Świnoujściu, proponowane przez blachowniańskie służby socjalne. Zainteresowanych było raptem 15 osób. Mimo, iż opłaty (zależnie od dochodu) nie należały do wygórowanych.

Nie brakło za to chętnych na rodzinne wczasy w Dusznikach. Wszystkie miejsca rozdysponowano, na tygodniowy lub dwutygodniowy pobyt. Przeciętny koszt — ok. 400 tys. zł od osoby za tydzień.

K.S.

## Remontowany ciąg

Pierwszy ciąg polietylenu poddawany jest remontowym zabiegom. Wymieniono reaktor (po regeneracji), w ręce fachmanów oddano chłodnice i kompresor oraz silnik „Secondary” — przewożony będzie jego stojan. Gliwicka firma — Zakład Remontu Maszyn Elektrycznych mająca filię w elektrowni i specjalizująca

się w tego typu pracach ma zakończyć przewajanie do 8 lutego.

Roboty wykonują mechanicy ZP, TM i „Sowbudu”, pomiarowcy i elektrycy. Zakres działań duży. Podjęto je w początkach stycznia, zakończone mają być w pierwszej dekadzie lutego.

K.S.

# Spółka spółek?

**Rozmowa ze Zbigniewem Sadowskim, przewodniczącym Rady Pracowniczej ZChB**

**„ŻYCIE BLACHOWNI”:** — Zgodnie ze statutem, RPP jest organem współzarządzającym przedsiębiorstwem. Czy podpisałby się Pan pod takim stwierdzeniem?

**ZBIGNIEW SADOWSKI:** — Tak. Mimo, że coraz częściej widać próby dezawuacji znaczenia rad. Dokładnie 8 stycznia słyszałem w radiu, jak poseł z jakiegoś tam ugrupowania stwierdził, że rady, to relikty bylejakiej epoki. W takich momentach budzą się we mnie niskie instynkty. W tej samej relacji padło zdanie, iż przyczyną kłopotów przedsiębiorstw państwowych jest tzw. trójkąt bermudzki, czyli dyrektor, RPP i związki. Kto dał tym panom prawo do wyrażania krzywdy całej reszcy działaczy, którzy przecież nie mają zupełnie nic z tego, że dodatkowo pracują na rzecz firmy, niejednokrotnie zbierając za to razy i cięgi, bo przecież na nich spada odpowiedzialność. A są to zwykli, przeciętni ludzie, którzy muszą się nauczyć od podstaw szerszego spojrzenia, wyjścia poza własne podwórko, maszynę, wydział.

— Czym zajmuje się RPP, skąd bierze tematy sesji?

— Dzieje się to dwutorowo. Jeden tor, to inicjatywy dyrekcji, sprawy przez nich polecane do rozpatrzenia, drugi — trafiające do członków bądź prezydium najróżniejsze sygnały. Z nich tworzy się programy każdej sesji.

— Jakimi instrumentami dysponuje rada, co może z ich pomocą osiągnąć. Czyli kompetencje RPP?

— Są szerokie i dwojakiego rodzaju. Tzw. stanowiące — dotyczące na przykład powoływania członków dyrekcji, podziału funduszu zysku, wykonania i realizacji ZFS i ZFM, podejmowania uchwał w sprawach inwestycji, zatwierdzania bilansu, przekształceń własnościowych, zbywania środków trwałych. Drugie, tzw. opiniujące, czyli takie gdzie wydajemy tylko opinię na dany temat.

— Z każdą sesją przybywa spraw i rozpatrywanych problemów. Czy utkwił Panu w pamięci jakiś jeden szczególnie, trudny bądź ciekawy?

— Słynna ocena przydatności kadry kierowniczej. RPP podjęła stosowną uchwałę na temat oceny przydatności, od mistrza począwszy na kierowniku skończywszy. Miało to wejść w życie. Do dzisiaj

tematu praktycznie nie tknięto. Była też dość ciekawa inicjatywa „Solidarności”, która opracowała ankiety na temat oceny przełożonego przez podwładnego. Nie wiem dlaczego, ale sprawa trafiła na szalony opór, m.in. członków rady. Stało się na tym, że rada odrzuciła wniosek „Solidarności”. Wiem, że w latach siedemdziesiątych było już coś takiego robione, przez specjalistów z WSP w Opolu. Osobiście żałuję, że tak się stało i uważam za celowy, powrót do tej sprawy. Dlaczego? Często na podstawie różnych sygnałów podejmuję się interwencji w sprawach pracowników i wiem, że w niektórych przypadkach winę ponoszą przełożeni. Są takie miejsca w ZChB, gdzie próbuje się traktować człowieka jako przedmiot, a nie podmiot. W procesie produkcji najważniejszym czynnikiem powinien jednak być człowiek. I to nie podlega żadnej wątpliwości. Kierowników mamy różnych. Nie wszyscy stają na wysokości zadania. Ale są i tacy, których wysoko cenię. Z jednym z nich miałem przyjemność rozmawiać, gdy szukaliśmy kandydata na p.o. dyrektora. Jeszcze zanim zjawił się obecny dyrektor. Jako przewodniczący RPP zaproponowałem mu objęcie wspomnianego stanowiska. Odpowiedział wtedy, że każdy człowiek powinien znać swój próg kompetencji i wiedzieć kiedy się go przekracza. Odmówił, bo znał swoje możliwości.

Drugi taki temat, który utkwił mi w pamięci to uchwała o odwołaniu całej kadry kierowniczej. Wtedy nie byłem za jej przyjęciem. Ale przeszła. Zaś w grudniu została anulowana. Okazało się, że jest niezgodna z kodeksem pracy. To efekt tego, że rzadko na sesjach jest prawnik. Nie powinienem na to się zgadzać.

— Pod koniec ubiegłego roku przekazany został tzw. pakiet o przedsiębiorstwie. Co Pan sądzi o tym dokumencie?

— Od początku, jak tylko w ZChB stanęła sprawa przekształcenia w jednoosobową spółkę skarbu państwa byłem przeciwnikiem. Nie lubię, gdy zmienia się tylko szyld. Pozwolę sobie przyrównać sytuację przedsiębiorstw państwowych i spółek jednoosobowych do generała i szeregowca. Na pierwszy rzut oka różnią się dość znacznie — inne mundury, dystynkcje. Szeregowiec, to firma państwowa, generał — SA. Tylko, co się stanie jeśli z obu panów zdejmemy odzież. Zmiana statusu organizacyjnego firmy jest tyl-

ko jednym z elementów gry politycznej, która ma wyeliminować rady pracownicze. Pakiet, jest to forma sprzedaży rad za 1/3 udziału w radach nadzorczych i 10% akcji. Bo w tym momencie załoga z podmiotu staje się przedmiotem. Sprawa inna, mocny atak na spółki pracownicze. Kiedyś polecane, dzisiaj niepopularna, bo jakoby nie będą one zainteresowane inwestowaniem. Wracając do spółek jednoosobowych, mamy ich w kraju już chyba z 500. Ile z nich wypuściło akcje do sprzedaży? Od zmiany statusu nie przybędzie pieniędzy, produkcji, odbiorców. Szyld się zmieni, problemy pozostaną, a wpływ załogi na to co się dzieje w firmie będzie żaden.

— W takim razie jak się Panu jawi przyszłościowy kształt przedsiębiorstwa?

— Myślę, że w naszym przypadku forma spółki pracowniczej najlepiej zdałaby egzamin. Oczywiście pod warunkiem, że udało by się nam zgromadzić odpowiedni kapitał na wykupienie części majątku trwałego. Wariantem drugim mogłoby być przekształcenie służb i zakładów, oczywiście za zgodą ich pracowników, a pozostawienie jako „matki” trzonu produkcyjnego. Byłaby to taka spółka spółek.

— Jak w przypadku ZChB wygląda współpraca RPP z dyrekcją i związkami?

— Prawidłowo, w obu przypadkach. Może jedynie więź między radą i związkami jest zbyt luźna. Nie wiem dlaczego. Na grudniowej sesji zajmowaliśmy się m.in. przedłużeniem systemu premiovania za oszczędności. Nie było żadnych uwag ze strony związków. Uchwała zapadła. Po jakimś czasie okazało się, że związki zgłaszają uwagi do tego systemu. Można to wszystko było załatwić za jednym zamachem, wówczas na sesji. W świetle przemian jakie nas czekają, ta więź powinna ulec zacieśnieniu. Będzie to ważne choćby w momencie, gdy zajdzie konieczność podjęcia konkretnych decyzji dotyczących przekształcenia ZChB. Bez opinii związków zrobić się tego nie da. Wspólnie ucyliśmy się współpracy — my, dyrekcja, związkowcy. Docieraliśmy się i teraz stanowimy formę małżeństwa z rozsądku. Potrafimy się dogadać. Ja osobiście żywię szacunek dla tych wszystkich, którzy w świetle ubiegłorocznej sytuacji zakładu zdecydowali się na podjęcie ryzyka prowadzenia firmy. Z jakimi efektami wiemy. Może teraz nie mówi i nie

pamięta się jak było rok temu. Że jest dzisiaj zupełnie inaczej, to zaśluga niekwestionowana nowej ekipy kierowniczej i wyjątkowej cierpliwości załogi.

— Gdyby miał Pan wpływ na statut RPP, co by Pan w nim zmienił, z czego zrezygnował, co wprowadził?

— Uważam, że kompetencje RPP, w części stanowiącej nie zawsze przystają do rzeczywistości. Zbędna jest konieczność wyrażania przez rady zgody na zbywanie każdej maszyny czy samochodu. Musimy się tym zajmować, bo taka jest ustawa. Bardziej powinniśmy się skupiać na strategii dowodzenia firmy. Taktyka niech pozostanie w gestii dyrekcji. Liczą się efekty.

— O tym, że zdarzają się przypadki nierealizowania uchwał RPP już Pan wspominał. Czy jest ich dużo?

— Listopadowa sesja była poświęcona m.in. sprawozdaniu komisji kontroli z niezrealizowanych uchwał. Było ich kilka, ot choćby uchwała dotycząca sprzedaży pola 10, czy wspomniane już wcześniej.

— Na zakończenie trochę porozmawiajmy o przewodniczącym. Na czym praktycznie polega pańska działalność?

— Przewodniczącym nie jest się jedynie w godzinach pracy. To nie tylko sesje, ich przygotowanie, zapoznanie się z wszystkimi problemami firmy, ale i funkcje reprezentacyjne. Trzeba uczestniczyć w wielu imprezach, a to Wigilia z wychowankami z domu dziecka, a to udział w przekazaniu czy odbiorze jakiegoś sprzętu. Jest tego w ciągu roku sporo. Jestem przewodniczącym od kwietnia 1992 r. i czasem czuję się już zmęczony. Bardzo deprymująco działa na mnie zbyt duża ilość interwencji jakie załatwiam i ich olbrzymi obszar. Dziennie odbieram po kilkanaście telefonów. Zawsze chciałbym pomóc i nie zawsze mi się to udaje. Czasem ogarnia mnie apatia i myślę sobie niech się dzieje co chce. Gdy jednak uda mi się coś załatwić, to jest duża satysfakcja i przyjemność. Takie momenty podtrzymują mnie na duchu. Zdaję sobie sprawę, że w tym krótkim okresie działalności przysporzyłem sobie wielu wrogów. Nie wszystkim podoba się, że jakiś tam Sadowski z kolejowego zawraca głowę, czepia się, wtrąca. Uważam, że taka moja rola i tak być powinno. Nie mam kompleksów, zahamowań i nie czuję lęku.

— Dziękuję za rozmowę.

ZOFIA WISŁA

# Dolina Strążyska

## Przed burzą

Duszniki Zdrój, miasteczko sanatoryjne przecież, pogrążone w zimo-

Nasz ośrodek przyczał się do skoku. W czasie ferii będzie tu rojno i gwarno.



Cisza przed burzą. Ferie za pasem

wym letargu. Przed feriami, a i poprzednio też, w kawiarniach puchy. Kiedyś człowiek wchodził i wyjmował jakąś laskę (wychodził z dziewczyną), a dziś przystoliku jedna panienka — w dodatku w wieku trolejbusowym. Ludziom zabrakło grosza. Nie dziwota. W dodatku brak śniegu.

Dla wszystkich chętnych zabrakło miejsc. Warto pamiętać, że Duszniki istnieją też poza feriami. Nie wszyscy mamy dzieci w szkole.

Zdj. i teksty:  
A. Szopiński-Wisła

## Skostniały system

Rozmowa z Aleksandrem Iwańskim, kierownikiem ośrodka wypoczynkowego ZChB w Dusznikach Zdroju

**ŻYCIE BLACHOWNI:** — Spotykamy się przed feriami. Jak witacie



Kierownik wiośtuje

wczasowiczów?

**ALEKSANDER IWAŃSKI:** — Ośrodek jest w całości przygotowany. Nie widzę słabych punktów.

— Czyli tutaj Panu wygodnie.

— Mnie różnie. Nasi goście natomiast mają nowe 44 fotele w sali telewizyjnej „Świtziarki”. Można nawet zasnąć.

— Nie zasypia kierownictwo i załoga.

— Rzeczywiście o załodze mogę powiedzieć w samych superlatywach. Wykazała się nad wyraz. Praktycznie trzy czwarte prac wykonał sam. Mówię o remontowanych pomieszczeniach. Szczególnie dużo zrobiono w winiarni.

— Pamiętam, była tam straszna gapiarnia w tej piwnicy. Trudno uwierzyć, że takie pomieszczenie się marnowało, liczy się pomysł.

— Głównie wkład pracy. Kredens kupiliśmy, resztę mebli zrobiono na zamówienie. Całkowity remont pomieszczenia to już my.

— Dla Pana Duszniki nie są nowością.

— Pracowałem tu z żoną. To były dopiero początki ośrodka.

— Co się zmieniło?

— Niezwykle dużo. Nie zmieniły się tylko dokumenty, które wprowadziliśmy 20 lat temu. Teraz system wewnętrzny rozliczeń nie pozwala rozwinąć działalności. Nie możemy na przykład przechwytywać turystów jadących z Zielenicy, aby zaproponować im posiłki.

— Jaki to problem?

— Podobno nie można nic w tej materii zmienić. Musimy rozliczać się jak dotychczasowe. Co nie zostawia żadnego miejsca na jakąkolwiek elastyczność. Także na dodatkowy zarobek dla ośrodka.

— Propozycja z turystami ciekawa. Ma Pan coś jeszcze w zanadrzu?

— Jestem w trakcie rozmów z kontrahentem z Głogowa. Proponuję im tzw. zielone szkoły. Nie jesteśmy jedynym oferentem. Mamy jednak atuty. Ten przetarg trzeba wygrać.

— Co Pana ostatnio ucieszyło najbardziej?

— Zgoda na zakup, po 20 latach, maszyn i urządzeń kuchennych.

— Oby więcej takich powodów do radości.

\*

PS. O sposobie znowelizowania skostniałego systemu rozliczeń dokumentów rozmawiałem w „Blachowni” z dyr. Augustynem. Powiedział, że nie widzi żadnych trudności. To jest możliwe! Świadkiem był przew. RPP — Sadowski. Załatwienie tej sprawy leży w gestii Zakładu Gospodarki Pozaopieczalniczej; wspólnie z księgowością.

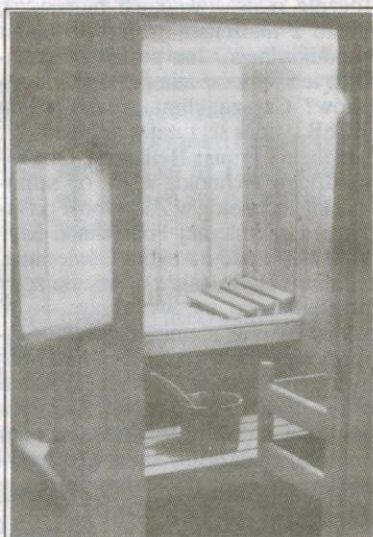
## Papież też ma

Na Zieleniec jechałem rowem składakiem, z przerzutkami, prawie 41 min. Byłem też zwykłym rowerem, choć na najtrudniejszym odcinku kawałek trzeba prowadzić. Dla kogoś, kto nie jest starszym panem o ciągłościach młodzieżowych, będzie to łatwiejsze. Pojechałem, żeby sprowadzić czy da się radę. Na Muflonie też byłem. Wspaniałe trasy. Na rowerze górskim, a takie już w ośrodku mamy, będzie to niezła frajda. Razem sześć kółek: rower męski, damski i młodzieżowy. Wsiąść i jechać! W przyszłości opiszę kilka ciekawszych tras, na które warto się wypuścić.

Najlepszy aktualnie zawodowy kolarz świata — Hiszpan Miguel Indurain, podarował papieżowi Janowi Pawłowi II rower górski. W Dusznikach mamy więc to samo co papież.



Atlas gwarantuje piękną figurę



Na randkę do sauny

## In vino

In vino veritas (w winie prawda). Popełniam przestępstwo, bo próbuję namówić do alkoholizmu. Tak, tak. Zostałem ostrzeżony specjalnym pismem od jakiegoś ministra. Nie, nie będę grzeszył. Jeśli Państwo będziecie w Dusznikach, nie idźcie do nowej winiarni. Jest ona w kiedyś zagraconej piwnicy. Łukowate sklepienie, drewniane stoły i ławy. Nie zasiadajcie tam, po co przyjemnie spędzić czas. Nikt nie wróci Wam straconego zdrowia. Aż żal, że pracownicy ośrodka tak się starali, a teraz winiarnia z konieczności musi świecić pustkami. Takim propozycjom należy dać odpór.

W piwnicy będzie jeszcze kominek, ale nie dla nas — walczących z alkoholizmem — te przyjemności. Jak otworzyli, to niech zamkną. Tak im dopomóż... kierownik.

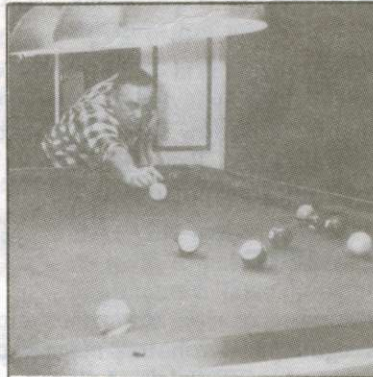
Ode mnie, po cichu, gratulacje za wszystko. Dla całej załogi, która swymi rękoma do tego się przyczyniła. Zapracowali na porządną premię.

## Nowa jakość

Trudno je wymienić jednym tchem. Aż tyle. W budynku „Grażyna”, w części parterowej, przygotowano 3 pokoje do ćwiczeń rekreacyjno-wydolnościowych. Są tam: mini-Atlas, dwa suche wiosła (takie, którymi ćwiczy w „Kole fortuny” pani Magda oraz na zdj. w „ŻB” kierownik ośrodka), dwa rowery treningowe (stacjonarne), dwie ławeczki, ekspandery, skakanki, sprężyny królewskie. Po dawce dla mięśni, można położyć się w kolejnym pomieszczeniu na łóżku do masażu japońskiego SHIATSU. Masaż wykona zmysłowe łóżko. Fakt, że jest gorzszy od erotycznego, ale przyjemność i korzyść też są. Co prawda doznania innego rodzaju. Później czeka oryginalna fińska sauna, w której pomieszczą się 4 osoby (na leżąco 2). Po tych przyjemnościach można sobie zagrać w bilarda na dużym, 8-stopowym stole. Wypić następnie lampkę wina, po cenach detalicznych, w uroczej piwniczce.

Prócz tego w tejże „Grażynie” uruchomiono wszystkie prysznicze, umywalnie i WC. Jest też na górze pomieszczenie na sprzęt sportowy. Można wypożyczyć 8 par nart śladowych z butami, zakupiono 15 lepszych od poprzednich sanek, 3 rowery górskie i 10 saneczek-serduszek. Dno basenu po-

kryto przeciwślizgową warstwą plastiku. Niecka została przy tym wyremontowana.



Kuźnia mistrzów

Za korzystanie ze sprzętu obowiązują oczywiście odpłatność, ale została ona ustalona w rozsądnych granicach. Dla przykładu: rower górski od śniadania do obiadu — 20 tys. zł, pół godz. bilardu — 15 tys., w tym samym czasie sauna — 10 tys. od osoby, masaż — 10 tys. zł.

Zrobiono dużo. Ośrodek nabrał nowych wartości. Tylko korzystać.

W ub. roku w „Blachowni” znalazło swoją pierwszą pracę kilkoro młodych absolwentów wyższych uczelni. Większość zasilila grono biurokratów (potocznie o pracownikach biurowca), jedno z małżeństw trafiło do pionu produkcyjnego. Jak po kilku miesiącach ich wyobrażenia przystają do realiów? Czy zaaklimatyzowali się w ZChB i widzą się tutaj w przyszłości?

**Izabela i Janusz Helikowie.** Ona samodzielny technolog w ZP, on samodzielny technolog w ZK. Oboje po inżynierii chemicznej Politechniki Krakowskiej. Rodem z okolic Oświęcimia.

**Janusz Helik,** także w imieniu żony przebywającej na zwolnieniu: — W końcu roku akademickiego rektor informował o miejscach pracy. Padła nazwa „Blachownia”, później okazało się, że to chodziło o instytut. Zainteresowani tym (zwłaszcza szansą na mieszkanie) znaleźliśmy się w Kędzierzynie i we wrześniu podjęliśmy pracę... w ZChB.

— Wyobrażenia ze studiów zupełnie nie przestają do tego, czym się zajmujemy. Kierunek na uczelni pozwolił nam poznać sprawy bardzo ogólnie. Tu decydujący jest sam proces. Poznaliśmy swoje zakłady, przystosowujemy się. Ja utknąłem w papierach, nie mam raczej do czynienia z tym co dzieje się na ruchu. Wdrażam się w technologię. To co wyniosłem ze studiów nie bardzo mogę wykorzystać. Oglądałem inne miejsca np. ZS. Tam jest jeszcze inaczej. O tym, czym się obecnie zajmuję dotąd raczej nie myślałem. Jest to dla mnie obszar mało znany, sprawy do których muszę się przekonywać. Ale to nie znaczy, że czuję się tu źle.

— W trochę innej sytuacji jest żona. Ona ma bliżej problemy produkcyjne, konkretnie Wydziału Polietylenu. Zajmowała się np. urealnianiem istnieją-

cych instrukcji, wyliczała straty z tytułu eksploatacji starego narzędzia. Oczywiście i ona uczy się, poznaje.

— Oboje pozytywnie odnotowaliśmy wejście w tutejszą załogę. Czasowo mieszkamy w hotelu. Liczymy, że mieszkanie dostaniemy w zapowiadany terminie. Co dwa tygodnie odwiedzamy rodzinę. Tutaj powolutku staramy się nawiązać kontakty towarzyskie.

**Urszula i Witold Pindelowie.** Oboje są absolwentami Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, specjalność ekonomika i zarządzanie przedsiębiorstwem. Kędzierzyn był dość przypadkowym wyborem. Oferta zgłoszona w uczelni preferowała początkowo tylko osoby z Opolszczyzny, ale później sko-

rzystali z niej naprawdę chętni.

— Jesteśmy zadowoleni, bo robimy to co chcieliśmy — mówi **Witold Pindel.** Ja pracuję w Dziale Obrótu Towarowego, żona w Dziale Marketingu. Wspólną naszą bolączką jest fakt, iż nie jesteśmy po chemii. Tę specyfikę zakładu musimy sobie przyswoić. Ja zajmuję się ofertami na blachowniańskie wyroby i listami odbiorców. Żona tworzy bank danych rynkowych — dostawcy, odbiorcy, badanie rynku. Sądźmy, że po okresie dopasowania posiadanej wiedzy do realiów firmy będziemy mogli wykazać się. Póki co, nie mamy nawet stałego miejsca pracy — biurka raz tu, raz tam.

— Cała nasza paczka pracująca tu w biurcu, trzymała się razem na studiach. Stałe kontakty, wspólne główkowanie, wypracowywanie nowych rozwiązań i koncepcji — tak widzieliśmy się w przyszłości. Na teraz trochę

wyobrażenia odstają od rzeczywistości. Na razie wręcz przeraża ogrom przestrzeni, na której rozlokowany jest zakład. Nie na dziś takie wielkości. Uważamy, że firma musi iść koniecznie w tym kierunku, w którym najlepiej prosperuje. Chodzi o wytyczenie tych konkretnych. My to możemy zrobić. Później, po wyborze, powoli ale zdecydowanie musi iść w tę przyszłość. Chcielibyśmy, by nas do tych działań wykorzystano. Dla nas byłoby to pole do wykazania się nowoczesnym podejściem do spraw, możliwości pełnego wykorzystania wiedzy, którą zdobyliśmy.

— Muszę stwierdzić, że decyzją o podjęciu pracy w ZChB podjęliśmy po

ale ta praca klóci się z moją naturą. Jestem na nią zbyt żywiołowa.

— Może to tylko pierwsza reakcja, może po pewnym czasie wciągnę się w ten inny rytm. Bo atmosfera jest tu wspaniała, bardzo pomaga. Wzięto mnie dosłownie pod opiekuńcze skrzydła. Mieszkam jeszcze w hotelu, ale mam już przydział na mieszkanie. Czekam na zakończenie robót, by móc się wprowadzić. Co dwa tygodnie odwiedzam rodzinę, choć akurat do Wielunia mam kiepski dojazd. Resztę czasu spędzamy tu z koleżeństwem wspólnie.

**Krzysztof Chmielewski,** specjalista ds. analiz ekonomicznych: — Tęgo mniej więcej się spodziewałem. Zawsze nastawiałem się na pracę samodzielną — jest problem do rozwiązania, ja sam dyktuję sobie rytm pracy. Czym się dotąd zajmowałem? Różnymi sprawami np. kwestią wydzierżawienia jednego ze zbiorników. Chodziło o wyliczenie opłacalności tego przedsięwzięcia. Przeprowadziłem analizę działania niektórych służb np. ZTS. Zakład więc znam wrywkowo. Do niczego innego nie mam porównań, bo to moja pierwsza praca.

— Dużo czasu zajmuje mi w pracy zbieranie informacji, czasochłonne jest docieranie do dokumentów. Sądź, że przydałby się taki system informatyczny, by możliwa była pełna informacja z jednego miejsca. Co do pierwszych odczuć — przyjęto mnie naprawdę sympatycznie, nawiązałem troszkę kontaktów. Mogę powiedzieć, że jestem na właściwym miejscu, praca mnie interesuje i satysfakcjonuje. Jestem szczęśliwym lokatorem kawalerki w osiedlu, częściowo urządzonej. Ja też staram się często wyjeżdżać do rodziny (wałbrzyskie).

K.S.

## Nasyć młodością

rozmowie z dyrektorem. On nas przekonał, że tu warto przyjść. Dziś uważamy, że jeśli firma będzie egzystować, to i my tu będziemy. Praca daje nam zadowolenie, mamy naprawdę wspaniałych opiekunów. Nie najgorsze są warunki w hotelu, choć z niecierpliwością oczekujemy na obiecane mieszkanie. Pewne rozczarowanie w kwestiach finansowych. Liczyliśmy na ciut więcej.

**Beata Węgiera** specjalista ds. podatków (księgowość): — Jestem tu trochę krócej, dopiero skończył mi się staż i otrzymałam angaż. Wyobrażenia moje były nieco inne — widziałem się razem z kolegami, w dziale odpowiadającym bardziej mojemu charakterowi. Kontakty z ludźmi, wspólne „burze mózgów”, ruch. Słowem powinien to być marketing. Uczono nas pracy koncepcyjnej, zespołowej. Oczywiście podatki są znaną mi dobrze dziedziną,

## Ukończyli staż

### 35-letni

**Walter Poniszowski** — elektromechanik w PE, **Rudolf Harnus** — sterowniczy w KB, **Werner Kurzaj** — maszynista stacji pomp w TC.

### 30-letni

**Józef Józefowski** — kierownik wytwórni olefin w ZP, **Lucjan Grabiec** — główny inżynier rozwoju inwestycji, **Józef Nieużyła** — mechanik pojazdów samochodowych w TU, **Piotr Chrzanowski** — spawacz w ZS, **Paweł Kauczor** — st. mistrz w TR, **Eryk Wylezik** — robotnik transportowy w TT.

### 25-letni

**Marian Szylar** — zestawiacz mieszanek i roztworów w PR, **Elżbieta Krogulecka** — robotnik magazynowy w NA, **Kazimierz Sobański** — kierowca w TT, **Tadeusz Latusek** — sterowniczy w KB.

### 20-letni

**Józef Lamber** — maszynista stacji pomp w TW, **Józef Służalek** — dowódca sekcji w PS, **Tadeusz Szozda** — sterowniczy w KB, **Andrzej Szczurek** — zestawiacz mieszanek w PR, **Danuta Szczurtek** — лаборantka w PL.

### 15-letni

**Alicja Krawiec** — st. księgową w NG.

## Z nutką smutku

Niezwykle sympatyczna impreza — choć z nutką smutku — odbyła się w Laboratorium ZP. Na emeryturę odchodziły dwie długoletnie pracownice:

**Wanda Bąk** i **Danuta Śliwa.** Pierwsza pracowała w ZChB od października 1963 r. jako laborantka. Druga od kwietnia 1962, pełniła ostatnio funkcję st. kontrolera. Wcześniej pracowała w ZW, później w kontroli technicznej. Do laboratorium ZP trafiła w 1970 roku. Obie panie pracowały na zmianie.

Pani Wanda zajmowała się głównie przeróżną analityką, trochę pracami biurowymi, a tak faktycznie tym wszystkim, co nagle, z doskoku należało wykonać. Pani Danuta prowadziła wszystkie sprawy na zmianie. Obie znane były z bardzo serdecznego stosunku do współpracowników. Szczeg-

ólnie troskliwe, z żylką wychowawcy z prawdziwego zdarzenia, odnosiła się do młodych pani Danuta.

Nic więc dziwnego, że na spotkanie przyszły i panie z innych zakładów i te przebywające już na emeryturze. Na korytarzu (tu było najwięcej miejsca) choć ciasno, było naprawdę miło. Stoły pełne ciast własnego wypieku, owoce, herbata, kawa. Były wspólnie odśpiewane kolędy, łyż wzruszenia i wspominki. Świeżo upieczone emerytki otrzymały prezenty, które — jak zapewniały — sprawiły im radość i będą przypominały lata tu spędzone. Sokowirówka, ekspres do kawy, domowa drabinka i komplet mebli ogrodowych to składkowy upominek. Obie panie gorąco zapraszały koleżanki do siebie. Pod adresem szefowej padły miłe słowa: najmiłsza pod słońcem.

K.S.

## Będą zmieniać

Pierwsza w br. sesja RPP — 27 stycznia — poświęcona była ważkim dla przedsiębiorstwa tematom: zmianom schematu organizacyjnego oraz propozycjom zmian w Zakładowym Systemie Wynagradzania. Relacje z obrad XXIX sesji RPP w następnym numerze „ZB”.

# Relacja z poślizgiem

W piątek rano 6 stycznia br. z ZTS wyruszyły do Płocka cztery autocysterny. Pogoda tego dnia była fatalna — marznąca mżawka sprawiła, że świat przypominać zaczął wielką ślizgawkę. Ruch na drodze był nadzwyczaj trudny. Około godz. 12.00 z powodu gołolejczy i nietypowego nachylenia drogi, jadąca jako ostatnia w grupie autocysterna znalazła się w niebezpieczeństwie. Ciągnik zjechał w rów, autocysterna zdołała utrzymać się na drodze. Kierowcy starali się połączyć telefonicznie z „Blachownią”. Udało się im to dopiero ok. godz. 20.00. Informacja była jednak słabo słyszalna, a więc pełna wątpliwości. Z Kędzierzyna próbowano później uzyskać pełniejsze informacje, dzwoniąc do Płocka. Niestety, niewiele pomogły nawet łącza policyjne. Wiadomo było tego dnia tylko, że cysterny stoją na drodze.

Następny dzień zaczął się z ZTS od usilnych starań o połączenie z Płockiem. Wiadomości były następujące: dwie pierwsze cysterny dotarły na miejsce, trzecia jest w drodze, co z czwartą — nie bardzo wiadomo. Próba innego rozwiązania: telefon do zakładu znajdującego się najbliżej miejsca przymusowego postoju czwartej autocysterny, czyli mleczarni w Giżychach koło Sochaczewa, z prośbą o przywołanie kierowcy. Kolejne pełniejsze wiadomości: ciągnik nieuszkodzony, cysterna również cała. Potrzebna pomoc, konkretnie dźwig. Do Płocka poszedł teleks o pomoc, ekipa techniczna wyjechała. Nie czekali jednak nasi kierowcy bezczynnie. Starali się o pozyskanie dźwigu na miejscu, co zakończyło się pomyślnie. Ciągnik został ustawiony na drodze. Późną nocą, już w ciut lepszych warunkach, czwarta autocysterna dojechała do Płocka.

8 stycznia br. załadowany pojazd wrócił do macierzystego zakładu ok. 17. Czyli po przeszło dwóch dobach. Wszystko skończyło się szczęśliwie.

\* \* \*

Powyższy opis zdarzeń nie jest — jak oczekiwać należałoby — relacją bezpośrednich ich uczestników. Oczywiście prośba o przybliżenie zajścia przez jednego z kierowców, miała niespodziewany i zaskakujący rezultat. Gdy wreszcie zareagował na moje poszukiwania, przez telefon popłynął historyczny i dość arogancki monolog.

— Nie chcę żadnego opisywania w gazecie. Tak jest, jak ostrzegali koledzy. Proste go człowieka to zaraz ciągną o byle głupstwo. Czemu nikt nie przepytował dyrektora, gdy rozwalili samochód? Nikt nie ruszał też dawnego kierownika transportu, gdy znalazł się w takiej sytuacji (nie cytuję słów mniej eleganckich). Nie chcę robić za bohatera? Jak się nie odczepicie, to podam was do prokuratora itd. itp.

Z trudem udało mi się dojść do głosu:

— Jest pan pracownikiem ZChB, pojazd też jest własnością zakładu. Skoro było nietypowe zdarzenie dlaczego nie mamy go wyjaśnić w zakładowej gazecie? Na to konkretnej odpowiedzi też nie było. Płynęła wypowiedź w zacytowanym stylu.

Oczywiście i normalne poczynań dziennikarza trafiły na furiata. Próba dalszego dialogu w tej sytuacji straciła sens. Opis wypadku na drodze pod Sochaczewem jest informacją przekazaną przez kierownika ZTS.

K.S.

## Zguby

Przepustki stałe zgubili:

Krystyna Maciejewska, Bernard Kopiec, Andrzej Leśko, Norbert Michalec, Marek Pamuła.

## Ogłoszenie

Unieważnia się pieczętkę treści:  
Mechanik Zakładu Gospodarki  
Pozaoferacyjnej  
inż. Marian Rokacz

## Wysyłkowe główkowanie

Jak najwięcej wystać, by wyroby te zakład mógł zaliczyć do sprzedanych. Takie hasło dominuje w Dziale Spedycji w końcówce każdego roku. Tak też było przed paroma tygodniami. Tyle, że sytuację skomplikowały strajki kolejarzy. Szczególnie gorące chwile przypadły na święta, sprawa zakończyła się sukcesem, więc wspomnienia należą do optymistycznych. Po porozumieniach z komitetami strajkowymi uzyskano zezwolenie na jednorazowy transport 20 cystern etylobenzenu do Oświęcimia.

Po długim weekendzie w początkach stycznia, powróciła do normy wielkość

wysyłek. Codziennie wyrusza w trasę ok. 15 pełnych cystern i mniej więcej tyle pustych po surowce. W dni gdy wysyłane są komponenty paliwowe liczby te rosną do 25. Choć szczególnych kłopotów nie ma trzeba pogłówkować, by znaleźć stosowną liczbę cystern. W myśl reguły — cysterna ma „chodzić” pod danym towarem. W innych przypadkach kolejarzom dochodzi masa dodatkowych czynności. Póki co, spedycja nie narzeka. Ludzi nie brakuje, radzimy sobie z problemami dnia.

K.S.

## Krzyżówka z hasłem

**Poziomo:** 1. Rodzaj pojemnika niezbędnego w domu, A 3. zmowa, knowania, 7. produkt zastępczy o podobnych co oryginał własnościach, 9. myśl przewodnia, 11. choroba oczu, 12. część główki czosnku, 13. do przeczytania, 14. nazwa zespołu towarzyszącego Markowi Grechucie, 17. niewiele ma wspólnego z pałacem, 18. popularna u nas Krystyna, 22. nieprzyjemna dolegliwość górnych dróg oddechowych, 26. Polak może obejrzeć ją tylko w ZOO, 27. jezioro w suwalskim, 28. mówi się, że świnia go nie zobaczy, 29. tak samo tajemniczy jak X czy Z, M 30. rodzaj roweru, 31. imię żeńskie, 32. N kotka.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	1				2		3	4					5
B		6	7	8		9	10		11	12	13		
C	14		15			16		17		18			
D		19		20									
E	21												
F		22	23		24								
G													
H	25												26
I		27	28										29
J													
K	30												
L													
M													
N	31												32

**Pionowo:** 1. Genialny, natchniony poeta, 2. przy garnku zamiast ucha, 4. hiszpański powolny taniec dworski, 5. kiedyś popularny płyn do prania, 6. tak często gospodarze mówią na swoją krowę, 8. włoskie przezwisko Zbigniewa Bońka, 10. wzory, modele, którym odpowiada pewna seria przedmiotów, 15. jezioro afrykańskie, 16. znany polski reżyser, 19. gabaryty, wymiary, 20. rozsządek, przezorność, 21. bandzior, zabijaka, 22. taniec ceniony szczególnie na Dzikim Zachodzie, 23. dokucza przed występem publicznym, 24. John, polityk brytyjski (1853—1902), 25. kermasz, stoisko z różnościami.

**Hasło:** H8, C1, A4, F6, L3, C5, H3, C5, L6, E4, G13, F3, L8, F11, A5, J1, D5, C7, Ł11, F3, A12, D7, H5, A6, F8, H2, A6, C9, D3, Ł4, K7, C3, B5, H11, C2, C7, I8, J3, F11, C7, A1, L3, C12, K11, D5, F11, D7, C9, J7, N10, H2, B13, A5, J13, K1, C7, Ł11, G6, A12, H8, E2.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty ukazania się gazety nadesłali hasło rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez NSZZ Prac. ZChB.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 36/661:

Udanych świąt, pomyślnego Nowego Roku.

Szczęście w losowaniu dopisał Marii Wojnar z Kędzierzyna-Koźla. Otrzymuje ona nagrodę — zegar ścienny — ufundowaną przez dyrektora ZChB. Prosimy o kontakt z redakcją.

— Gazeta samorządu pracowniczego ZCh „Blachownia” — ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Jan Butor, Kazimierz Kaliński, Ewald Kucharczyk, Jerzy Miśta, Jan Muszyński, Joachim Paruzel, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Norbert Szendzielorz, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczańska, Tadeusz Witko, Jan Witkowski, Henryk Żurek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotoreporterzy: Anatol Filipiuk, Romuald Strzelczyk, sekretariat: Joanna Sypniewska. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7. Tel. red. naczelnego 367-06, dyrektorzy 366-10, teleks 039461. Wydawca: Agencja Usługowo-Handlowa „AWA”. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

# KONTURY

Dodatek miejski 50 (62)

## Żaden jubileusz

Dzisiaj KONTURY z numerem 50. Żaden to jubileusz, ale przyjemność jest. W obliczu ułomności Urzędu Miejskiego, który nie potrafi wydać gazety miejskiej, tematyka ta rozsiada się w kilku pismach. Jestem pewien, że za obecnej władzy nie doczekamy się tego tytułu. Jedynym pocieszeniem jest fakt, że gdzieś za półtora roku wybory do Rady Miejskiej, która wybierze nowy Zarząd.

Zapewne dziwi Czytelników liczba 62, która jest zamieszczona w nawiasie obok 50. Otóż KONTURY już kiedyś ukazywały się w „ŻB” — jak to się teraz mówi — za komuny. Ówczesnej władzy nie podobała się ta kolumna więc umarła — kolumna, a potem komuna. Obecnej władzy też nie podoba się krytyka. Jak pisać, to pozytywnie. KONTURY jednak żyją!

Z władzą może być różnie.

Sas

## Remont stulecia

TV

W kozielskim kościele od maja ub.r. trwa remont. Aktualnie naprawiany jest dach. Odnowiono już wieżę i nawę główną, zajęto się też kaplicą i prezbiterium. Tutaj natrafiono na trudności. Okazało się, że wieżba jest już tak zniszczona, iż kwalifikuje się do wymiany. Najprościej — na stalową. Tyle, że wymagało to kilku konsultacji i badań. Po wykonaniu tychże, zlecono zadanie „Mostostalowi”.

Proboszcz Alfons Szubert: — Przystąpiliśmy do prac w zakresie remontu kapitalnego całego obiektu. Przymierzamy się też do zmiany wystroju kościoła, trzeba go będzie odrobnie inaczej zrobić. Na modę współczesną, bo każda epoka chce trochę siebie pokazać i to jest właśnie odpowiedni czas. Jako ostatni akcent widzę, malowanie kościoła.

Gdyby zaglądnąć w historię tego obiektu, okazuje się, że prawie co 100 lat przystępowano do gruntowniejszych prac remontowych. Ostatnio takie działania miały miejsce w latach 1897—1899. Wtedy też zmieniono trochę szatę zewnętrzną kościoła i znacznie prezbiterium. Tylko jego część pozostała tą starą rzeczywistością gotycką częścią z okresu XV w. Obiekt zbliża się więc do kolejnego stulecia i pora zająć się gruntownie jego kondycją. Stąd wspomniany remont, nazywany remontem stulecia. Szacuje się, iż jego koszt wyniesie około 1 mld złotych. Taką kwotą parafia nie dysponuje, ale proboszcz jest optymistą. Twierdzi, iż w życiu wielokrotnie już zajmował się podobnymi sprawami i zawsze kończyło się dobrze.

(zet)

## Czwórka na dobry początek

TV

4 stycznia o godz. 5.04 z osiedla Żabieniec odjechał pierwszy autobus MZK z nr 14, a o 5.27 autobus nr 4. To dobry znak na nowy rok dla MZK i miły prezent dla mieszkańców. A jak było w minionym? Antoni Capała, dyrektor MZK twierdzi, że dobrze, choć rok do łatwych nie należał. Udało się jednak uzyskać pokrycie kosztów własnymi wpływami w wysokości 72%. Jest to wskaźnik bardzo wysoki. Jak będzie z tym w bieżącym roku, czas pokaże.

A. Capała: — „Zalogowo” jesteśmy przygotowani na 100%. Jeśli idzie o autobusy, to posiadamy aktualnie 60 dużych i 1 nowy, nietypowy bo króciutki, zawierający 16 miejsc siedzących. Na stojąco mieści 32 osoby. Na razie jest na dotarciu i kursuje po szczycie, na liniach mało obciążo-

nych. Jeśli idzie o nowy tabor, to w tej chwili posiadamy przedpłatę na 5 autobusów z dostawą na 1993 rok. Potrzebne będą pieniądze na sfinalizowanie zakupu. Myślę, że jak w roku poprzednim tak i teraz Rada Miejska stanie na wysokości zadania i dołoży potrzebne środki. Gorzej z remontami, ale i z tym problemem trzeba będzie sobie poradzić.

Pierwsza dekada stycznia skuła lodem i mrozem całe miasto. Było to spore utrudnienie pracy kierowców. Społeczeństwo jednak z tego tytułu nie miało większych problemów. Wszystkie autobusy wyjeżdżały na trasę, a gdy zdarzała się awaria, natychmiast podstawiano drugi autobus.

(zet)

## Hinduska z Robin Hoodem

Karnawał w pełni, kto może, kogo stać ten się bawi. Szaleją jednak głównie dzieciaki i młodzież. Bale żłobkowe, przedszkolne, szkolne. Maluchy w bajkowych kreacjach, dużo radości i emocji. Tak właśnie było na balu karnawałowym najmłodszej grupy uczniów Szkoły Języków Obcych prowadzonej przez państwo Gardelów. Maluchy w przepięknych przebraniach — Robin Hood jak żywy, Sindbad, rybka, hinduska. Z magnetofonu dziecię-

ce przeboje, na stołach i parapetach coś do przegryzienia i wypicia, dla każdego malucha balonik, czekoladowe jajko z niespodzianką, gumy, drobne nagrody za uczestnictwo w konkursach. Dwie godziny świetnej zabawy, a na zakończenie wybór króla i królowej balu. Tym razem te zaszczytne tytuły przypadły pięknej hindusce i malutkiemu Robin Hoodowi.

(zet)

## Apolitycznie, bezstronnie

TV

Podczas grudniowej sesji Rady Miejskiej w związku z rezygnacją Antoniego Szoty, dokonano wyboru nowego przewodniczącego. Został nim Emil Matuszyk — lat 49, pracownik „Kofamy”, z wykształcenia technik mechanik, żonaty, jedno dziecko.

„KONTURY”: — Po wyborze prosił Pan swoich zastępców o pomoc. Na czym ma ona polegać?

EMIL MATUSZYK: — Funkcja, którą od 1 stycznia pełnię, jest funkcją społeczną. Dlatego też liczę na czynną pomoc. Ja przecież nie mogę być wszędzie. Chcemy więc tę pracę podzielić na trzech. W ustawie o samorządzie nie ma czegoś takiego jak prezydium, więc ci zastępcy są mi niezbędni, żeby jakoś skutecznie poprowadzić Radę.

— Nie jest Pan powiązany z żadnym z grupowań politycznych. To będzie pomagają, czy przeszkadzało w pracy, jak Pan sądzi?

— Myślę, że będzie pomagało. Wiadomo, że u nas każde ciało społeczne, czy polityczne jest rozbite. Etos „Solidarności”, który reprezentuję już od lat osiemdziesiątych, nie ma tutaj politycznego wydźwięku i uważam, że to jest dobrze dla Rady. Wybierając mnie na to stanowisko liczone chyba właśnie na moją bezstronność.

— Szybko się Pan pnie po szczeblach samorządowej drabiny. Jeszcze niedawno radny, dzisiaj już przewodniczący. Czy można to nazwać karierą?

— Ja bym tego tak nie nazwał. To jest żadna kariera. Gabinet, w którym w tej chwili rozmawiamy, widuję niezmiernie rzadko. Jestem w nim chyba dopiero trzeci raz. Uważam, że wszystko powinno się odbywać na sesjach Rady, a nie w biurach. Stąd moja ogromna prośba do kolegów radnych i zastępców o szeroką, aktywną pomoc na niwie społecznej.

— Jakie podstawowe sprawy czeka ją Radę na początku tego roku?

— Zasadniczą jest sprawa budżetu miasta. A ten jak wiadomo rodzi się w bólach, długo i opornie. Już przymierzaliśmy się na pierwszej sesji do załatwienia problemu, ale nie udało się. Sprawa wróciła do komisji, powołano nawet dodatkową czteroosobową, która wraz z pracownikami urzędu ma przygotować nową formę budżetu na jedną z sesji. Najbliższa, do której się

przygotowujemy, poświęcona zostanie podatkom. Zapadną decyzje dotyczące biletów autobusów MZK, wody, opłat za psa, no i te najpoważniejsze, które wiążą się z nieruchomościami i mieszkaniami. Wtedy dopiero miasto będzie wiedziało, ile ma w kasie.

— Na co szczególnie zamierza Pan zwracać uwagę w swojej pracy i na sesjach?

— Marzy mi się, że na sesjach będzie więcej ludzi, więcej mieszkańców, że wrośnie zainteresowanie społeczeństwa radą i problemami miasta. Widzę tutaj wielką rolę dla telekuriera „Kontury”, który poprzez fakt, że dbiera do wielu domów, ma możliwość pomocy nam radnym w nawiązaniu kontaktu ze społeczeństwem.

— Zaprasza Pan mieszkańców do uczestnictwa w sesjach czyli, że ktoś kto zamierza poznać problemy i sprawy, posłuchać wystąpień, w każdej chwili może to uczynić?

— Oczywiście. Zapraszamy.

— Panie przewodniczący, jak wygląda pańskie kontakty, jako radnego, z wyborcami?

— W domu rzadko bywam. Staram się dotrzeć do różnych miejsc i ludzi. Najwięcej czasu zajmował mi ostatnio „Caritas” i organizowanie pomocy ludziom biednym. W tej chwili bywam w domach opieki społecznej, staram się pomagać tym ludziom. Niestety, nie da się ukryć, że biednych jest sporo i będzie jeszcze więcej.

— Od pewnego czasu w telewizji ukazuje się telekurier „Kontury”. Czego pan oczekuje po tym programie?

— Marzy mi się, że zasadnicze uchwały, rzutujące na działalność miasta, będą przekazywane w telekurierze, ze stosownym komentarzem — dlaczego tak a nie inaczej, dlaczego to a nie tamto. Żeby społeczeństwo w końcu zaczęło się dowiadywać, co się u nas dzieje i z czego to wynika.

— Będziemy się starali, aby ten program stał się pomostem pomiędzy Radą Miejską i społeczeństwem, a także pomiędzy społeczeństwem i Radą. Mamy nadzieję, że jeśli nam się to uda, będzie to z korzyścią dla obu stron. Życzymy owocnej pracy i dziękujemy za rozmowę.

A. SZOPIŃSKI-WISŁA

## Ziarnko do ziarnka

TV

Finał Turnieju Kultury Szkół Ponadpodstawowych odbędzie się w Domu Kultury „Chemik” na przełomie lutego i marca (dokładna data jeszcze nie jest znana). Wezmą w nim udział drużyny, które najlepiej wypadły w eliminacjach, czyli Zespół Szkół Zawodowych z ul. Skarbowej, kozielskie Liceum Ogólnokształcące i Zespół Szkół Rolniczych z Komorna.

Eliminacje odbywały się w Domu Kultury „Chemik”, w trzech turach, 4, 11 i 18 grudnia. Na wszystkie te imprezy rozprowadzano w szkołach symbo-

liczne bilety wstępu w cenie 5 tys. zł. Ogólny dochód z imprezy przeznaczony był na pomoc dla Państwowego Domu Dziecka w Kędzierzynie-Koźlu, mieszczonego przy ul. Skarbowej. Zebrano na ten piękny cel 5 200 000 zł. Wszystkim, którzy wspomogli młodszych kolegów z PDD, dziękujemy w ich imieniu.

Przypominamy numer konta: Bank Zachodni w Kędzierzynie-Koźlu, nr konta 385253-1238-139/1.

(zet)

TV

Temat pokazywany w Telekurierze Miejskim KONTURY. Emisja co tydzień: VECTOR — poniedziałki (powtórka czwartki) godz. 17.30, kablówka w Koźlu — poniedziałki 20.10, powtórka we wtorki — 17.30.